Iwona Mazurkiewicz
IV Liceum Ogólnokształcące w Toruniu
klasa II

,,LUDZIE LUDZIOM ZGOTOWALI TEN LOS"

Pamiętnik Heleny Bergman urodzonej 20 lipca 1928 roku w Warszawie

23.02.1941r.

Do getta przywieziono mnie i moją rodzinę 9 stycznia. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Wszędzie było pełno ludzi.

Dzień był pochmurny i strasznie zimny. Wszyscy Żydzi z mojej ulicy musieli opuścić swoje mieszkania. Kazali nam spakować rzeczy. Mama nie pozwoliła wziąć mojej młodszej siostrze, Annie, jej ulubionej lalki. Ania zaczęła płakać. Była jeszcze malutka i nie rozumiała, dlaczego wszyscy dookoła niej są tak zdenerwowani. Tatuś nas poganiał. Krótko przed wyjściem wróciłam do pokoju i wzięłam zabawkę siostry. Schowałam ją szybko do walizki, tak, aby mama nie zauważyła. Bałam się, że będzie zła za to, że jej nie posłuchałam. Nie mogłam jednak patrzeć na zapłakane oczka Ani. Gdy zebraliśmy już swoje rzeczy, wyszliśmy na ulicę. Tam dołączyliśmy do innych. Nie wiedziałam, że tylu Żydów tu mieszka. Moim oczom ukazał się widok, którego nigdy nie zapomnę. Ludzie nieśli swój majątek na rękach i głowach. Tatusiowi udało się zbudować wcześniej mały wózek, w którym położyliśmy swoje rzeczy.

Każdy, kto ukończył dwunasty rok życia musi nosić na prawym ramieniu opaskę z żółtą Gwiazdą Dawida. Na ulicy widziałam ich setki, może nawet tysiące. Mi też każą ją nosić. Czuję się przez to jak ktoś gorszy, ktoś naznaczony, który nie ma prawa się urodzić

i żyć na tym świecie. Rodzicom też to ciąży. Choć nic nie mówią, widzę w ich oczach, że jest im z tym ciężko. Patrząc na to wszystko czuję się inna…
Prowadzili nas po brukowanej ulicy, na której gdzieniegdzie widać było kałuże krwi. Ania spytała tatusia, czyja to krew. On odpowiedział, że tych, którzy stawiali opór. Po plecach przeszedł mi dreszcz. Przez resztę drogi milczeliśmy.

Po niecałej godzinie znaleźliśmy się w getcie. Jest to niewielki obszar Warszawy, oddzielony od reszty miasta ogromnym murem z czerwonej cegły, zakończonym drutem kolczastym. Wydaje mi się, że granice getta biegną ulicami, takimi jak m.in : Wielka, Bagno, Rynkowa, Zimna, Elektoralna. Wygląda to jak przeludnione wiezienie, gdyż z dnia na dzień przybywa tu ludzi, choć miejsca jest naprawdę niewiele. Jeden z esesmanów kazał tatusiowi podać nazwisko i przydzielił nam lokum - pokój z trzema łóżkami, dwoma krzesłami z jasnego drewna, stolikiem z ciemnego i malutkim oknem, wychodzącym na ulicę. Ściany mają kolor brudnej żółci. Zajęłam łóżko przy drzwiach. Niestety niedługo po naszym wprowadzeniu się, zdaliśmy sobie sprawę, że łóżko nie przypada na jedną osobę, lecz na jedną rodzinę. Oprócz nas mieszka tu także rodzina Szydłowskich - Pani Zofia, która opowiada wszystkim bajki na dobranoc, Pan Feliks i ich troje dzieci. Najmłodsze ma dwa latka. Jest to dziewczynka, Debora, nasza ulubienica. Prawie w ogóle nie płacze. Jest jeszcze ośmioletni Maurycy i Pola. Do pokoju przydzielona jest jeszcze jedna rodzina – Państwo Rubinowicze. Pan Otto, wraz z moim tatą potrafią godzinami rozmawiać o wypieku chleba, gdyż wykonywali ten sam zawód. Pani Sabina natomiast, bardzo zaprzyjaźniła się z moją mamą. Czasami wydaje mi się, że znają się od zawsze. Obecnie mieszka nas tu trzynaścioro, gdyż najmłodsza córeczka państwa Rubinowiczów, Marianna, zmarła dwa tygodnie temu.

Mamy szczęście, że w rodzinach, które zamieszkują nasz pokój jest tak mało dzieci. W innych pokojach jest znacznie gorzej. Małżeństwa mają nawet po sześcioro potomstwa.

Warunki mieszkalne, są złe. Jest zimno i wilgotno. Nieogrzewane pomieszczenia sprawiają, ze łatwo jest się przeziębić. Często bywa duszno w pokoju. Razem z Anią śpimy całą noc. Rodzice sypiają na zmianę. Cała moja rodzina jest wątłej postury, więc ze zmieszczeniem się w trójkę na łóżku nie ma większego problemu. U Państwa Rubinowiczów jest podobnie. Tylko Państwo Szydłowscy mają gorzej. Tam jest troje dzieci. Pani Zofia posłała więc dodatkowo między łóżkiem swojej rodziny, a rodziny Państwa Rubinowiczów. Na podłodze śpi zazwyczaj Pola.

To właśnie córkę państwa Szydłowskich polubiłam najbardziej. Jest o dwa lata starsza ode mnie, jednak nie czujemy tej różnicy wieku. Pola jest znacznie ładniejsza ode mnie. Ma czarne, długie włosy, które splata w warkocz, i brązowe oczy. Razem staramy się wypełnić sobie czas. Cieszę się, że znalazłam tu bratnią duszę. To ona dała mi ten zeszyt i namówiła na pisanie pamiętnika. Umówiłyśmy się, że gdy będziemy już dorosłe, spotkamy się i przeczytamy raz jeszcze to, co tu teraz zapisuję.

Z jedzeniem też jest nie najlepiej. Na cztery osoby przysługują dwa bochenki chleba na tydzień. Aby zdobyć trochę więcej jedzenia, mamusia szyje różne rzeczy dla Polaków, którzy mają przepustkę do getta. Za pracę płacą jej zazwyczaj bochenkiem chleba, lub kilkoma kilogramami kartofli. Tatuś też pracuje. Jest zatrudniony w jakimś zakładzie produkcyjnym, pracującym dla Niemców. Są tu jednak takie chwile, gdy jedzenia mimo wszystko brakuje. Tato przynosi wtedy do pokoju trochę końskiego tłuszczu,lub

końskie mięso, które kupuje ze sprzedaży domowego dobytku. Wszystko tu jest jednak bardzo drogie. Często jest tak, że mama pół swojego posiłku oddaje mi, albo Ani. Ja jednak nie chcę od niej brać. Ona też musi mieć przecież siłę. Często słyszę jak płacze po nocy. Udając, że już śpię, widzę jak tatuś próbuje ją pocieszyć, tuląc ją do siebie. Mówi, że wszystko będzie dobrze, że wojna powinna się niedługo skończyć, że ktoś przyjdzie nam z pomocą. Jednak, wielokrotnie w świetle księżyca, które wpada przez maleńkie okno i oświetla jego twarz, dostrzegam w jego oczach łzy.

W takich momentach staram się nie myśleć o tym, co mnie teraz otacza. Wracam wspomnieniami do rodzinnego domu, do czasów, gdy nie było wojny. Tatuś pracował w piekarni, mamusia opiekowała się nami w domu. Mieszkaliśmy w ładnym mieszkaniu, na Nowym Mieście. Razem z siostrą miałam zielony pokój. Tatuś zrobił nam z drewna domek dla lalek, w którym mieszkała m.in. Zosia – szmaciana lalka mojej siostry. Chociaż jestem starsza od Ani o siedem lat, lubiłam się z nią bawić. Mama i tato spali w pięknej sypialni o ścianach w błękitnym kolorze. Mieliśmy też salon, w którym stało pianino i stół. Gdy tato wracał z pracy, opowiadał nam przy kolacji, co też wydarzyło się ciekawego w ciągu dnia. Wysłuchiwał też, jakie postępy robię w nauce a Ania ,od czasu do czasu, pokazywała mu obrazek, jaki namalowała specjalnie dla niego. Lubiła malować. Po kolacji mamusia siadała przy pianinie i grała ulubioną melodię taty. Ile dałabym, aby ją jeszcze usłyszeć…

W getcie jest trochę, jak w ,,dawnej" Warszawie. Jest tu szpital, a także Sądy, do których Żydzi mogą wchodzić od ulicy Leszno. Tatuś od czasu do czasu przynosi do pokoju, wydawaną na terenie getta gazetę, jednak, jak dla mnie, nie ma w niej nic interesującego. Czasami chodzimy wieczorami do kawiarni. Stoi tam pianino, na którym grywa nijaki Pan Szpilman. Są to przepiękne melodie. Przez miesiąc chodziłam nawet do szkoły. Był to niewielki budynek, z czerwonej cegły, przypominającej trochę tą, z której zbudowany jest mur, otaczający getto. Jednak ludzi z dnia na dzień jest coraz więcej. Niemcy traktują nas coraz gorzej. Przestałam już chodzić do szkoły.

Tak naprawdę chyba najniebezpieczniejszym miejscem w całym getcie jest ul Karmelicka. Rodzice nie pozwalają nam tam chodzić. Jest tam niezwykły natłok ruchu pieszego i kołowego. Codziennie przemieszczają się tu samochody SS. Pola była tam kiedyś i widziała, jak Niemcy znęcali się wręcz nad przechodzącymi tam Żydami. Opowiadał mi też, że widziała, jak któregoś dnia strzelali do nich na oślep. Dlatego też miejsce to nazwane jest przez mieszkańców getta ,,Gibraltarem" lub ,,Wąwozem śmierci". Już sama nazwa przeraża.

Ci, którym udało się przechwycić trochę pieniędzy mogą żyć tu na przyzwoitym poziomie. Jednak takich ludzi jest niewiele. Ubożsi wysyłają swoje dzieci na,,stronę aryjską", by stamtąd kradły warzywa, albo chleb. Najmłodszy synek Państwa Rubinowiczów czasem jest posyłany. Ja jestem za duża, dlatego boję się, że Ania będzie musiała kiedyś coś takiego dla naszej rodziny zrobić. Podziwiam odwagę moich współmieszkańców. Gdyby jakiś esesman przyłapał małego Franka na tym, że przemyca żywność, czekałoby go w najlepszym przypadku pobicie, w najgorszym - śmierć przez rozstrzelanie. Muszą być bardzo zdesperowani, skoro ryzykują życie swojego kolejnego dziecka. Jedno przecież już stracili.

Chleb, który my, wraz z Państwem Szydłowskim, im ofiarowujemy, nie starcza na długo. Jest go bardzo mało. To, co przyjmują, dają swoim dzieciom, często samemu głodując.

30.03.1941 r.

Głód staje się coraz bardziej uporczywy. Schudłam tak bardzo, że sukienka, którą miałam jeszcze dwa miesiące temu za ciasną, teraz jest dla mnie za luźna. Najbardziej martwię się o mamę. Prawie nic nie je. Swoją porcję oddaje Ani, która była kilka dni temu chora. Teraz czuje się już znacznie lepiej, ale za to mamusia nie wygląda dobrze. Przestała już szyć dla Polaków. Zawsze była ładną kobietą, o delikatnych rysach twarzy. Jej zielone oczy przyciągały uwagę innych mężczyzn. Wielokrotnie widziałam, jak tato był o nią zazdrosny. Mama wtedy śmiała się z taty i powtarza, że tylko jego kocha. Teraz natomiast w jej twarzy nie ma prawie nic z tej kobiety, którą pamiętam ze swojego dzieciństwa. Jej twarz nie wygląda tak samo. Jej cera jest wręcz czarna, oczy podkrążone, tak, jakby cały czas była zmęczona. Wtorek przeleżała w łóżku. Tata kazał mi i Poli wziąć inne dzieci i iść na dwór. Pani Zofia i Pani Sabina opiekowały się mamusią, gdy tatuś poszedł do pracy.

Gdy wyszliśmy dołączyliśmy do innej grupki dzieci, które kopały szmacianą piłkę. Był wśród nich pewien chłopak, imieniem Jakub. Miał około siedemnastu lat. Jego włosy były koloru brązowego, natomiast oczy - szarego. Jak prawie każdy tutaj, był bardzo chudy. U niego było to tym bardziej widoczne, gdyż wzrostem przewyższał niejednego mężczyznę w getcie. Najwyraźniej spodobała mu się Pola, gdyż cały czas uważnie się jej przyglądał. W pewnym momencie Pola to zauważyła i strasznie się zarumieniła.

Po powrocie mama spała. Tatuś siedział na krześle i patrzył na jej twarz. W jego oczach widać było dziwny niepokój. Ania podbiegła do niego i usiadła mu na kolanach. Opowiedziała, co robiliśmy. Po chwili tato spojrzał na mnie, po czym ze łzami w oczach zwrócił się do Ani. Powiedział jej, że mama jest bardzo chora i potrzebuje jedzenia, aby nabrać sił. To, co udaje mu się zarobić, nie wystarcza. Pieniądze jednak już się skończyły i nie możemy przekupić strażnika. Nie zostało nam też już nic do sprzedania. Pozostało ostatnie wyjście. Gdy tato wymawiał te słowa spojrzał przez chwilę na małego Franka. Od razu wiedziałam, co zaraz powie. Nie pomyliłam się. Poprosił ją, aby prześlizgnęła się na,,stronę aryjską" i ukradła trochę jedzenia. Oczywiście Ania nie zdawała sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa i od razu się zgodziła. Zaczęłam płakać. Tato kazał mi podejść. Przytulił mnie i powiedział, że to jedyne rozwiązanie, że inaczej nie przeżyjemy, że mama umrze. Poprosił także Franka, aby pokazał Ani, gdzie mogłaby się prześlizgnąć.

Tato kazał ubrać Ani pod płaszczyk moją sukienkę, która była od środka podszyta jeszcze jednym materiałem. Rozdarł ją trochę, tworząc w ten sposób wewnętrzną kieszeń. Dzięki temu mogła schować tam chleb, tak, aby nikt tego nie zauważył. Uspokoiło mnie to trochę. Chociaż pod tym względem Ania była bezpieczna.

Razem z Polą poszłyśmy ich odprowadzić. Ulice wydawały się jeszcze bardziej wąskie. Może dlatego, że gdzie nie gdzie, pod murami, widać było zwłoki umarłych z głodu ludzi. Widok był przerażający. Najbardziej żal mi było Franka i Ani, że muszą na to wszystko patrzeć.

Dotarliśmy do muru. Franek pokazał nam dziurę, przez którą ktoś mały i chudy może bez problemu się prześlizgnąć. Pomogłam Ani przejść. Zaraz za nią przeszedł Franek. Zrozumiałam, że i on ma coś przynieść. Razem z Polą zostałyśmy na straży. Nie było ich zaledwie kilkanaście minut, a czułyśmy, jakby to była wieczność. Nigdy jeszcze tak bardzo się nie bałam.

Kilkanaście metrów od nas na progu jednego z budynków siedziała kobieta z niemowlęciem na rekach. Nie mogłam dokładnie się jej przyjrzeć, ale wydaje mi się, że miała jakieś dwadzieścia pięć, może trzydzieści lat. Było bardzo zimno, dlatego zdziwiłam się, ze wyszła w taką pogodę na dwór i to w dodatku z malutkim dzieckiem. Zwróciłam na nią uwagę Poli. Moja przyjaciółka powiedziała mi, że dziecko może mieć gorączkę i dlatego matka chce je jakoś ochłodzić. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

W pewnym momencie usłyszałam czyjeś kroki. Powietrze było mroźne, wiec dźwięk rozchodził się znacznie lepiej niż w zwyczajny dzień. Pola dostrzegła esesmana. Serce zaczęło mi mocniej bić, brakowało mi tchu. Moja towarzyszka była cała blada. Nie wiedziałyśmy, co robić. Mężczyzna przeszedł już obok kobiety z dzieckiem. Był coraz bliżej. Nagle niemowlę zaczęło płakać. Żołnierz odwrócił się i zaczął coś do niej mówić po niemiecku. W tym samym czasie przez dziurę wyszła Ania, a za nią Franek. Zdobyli jedzenie. Esesman, zajęty kobietą i dzieckiem, nic nie zauważył. W duszy dziękowałam jej za uratowanie nam życia.

Chwyciłam Anię za rączkę, Pola zaś Franka. Mieliśmy już odchodzi, gdy nagle krzyk mężczyzny się nasilił a z nim płacz niemowlęcia. Matka nie mogła go uspokoić. Odwróciłam się na chwilę, by zobaczyć, co tam się dzieję. To, co zobaczyłam, na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Esesman zaczął szarpać tą biedną kobietę i krzyczał na nią jeszcze głośniej. Przerażona wstała i chciała wejść do budynku. On jednak ją zatrzymał. Wyrwał jej dziecko z rąk i rzucił nim o bruk. Niemowlę ucichło. Kobieta zaniemówiła. Mężczyzna z kamienną twarzą i widoczną satysfakcją oddalił się od niej, pozostawiając ją przy zwłokach zamordowanego dziecka. Ania chwyciła mnie mocniej za rękę. Wzdrygnęłam. Poszliśmy, czym prędzej do mieszkania.

Całą drogę o tym myślałam. Gdy tylko przymknęłam oczy, widziałam tą straszną sytuację. Z jednej strony, gdyby nie ona Ani i Frankowi nie udałoby się przejść niezauważenie. Z drugiej natomiast strony, tak bardzo było mi żal tej kobiety.
Tyle tu śmierci naokoło. Dawniej nawet o niej nie myślałam, teraz spotykam ją na każdym kroku. To takie niesprawiedliwe. Dlaczego akurat Żydzi muszą tyle cierpieć? Dlaczego to oni muszą być traktowani jak zwierzęta? Gdy mama była jeszcze w pełni sił, powiedziała mi, że na całym świecie giną ludzie, niezależnie od ich narodowości, że na wojnie tak już jest, że są ofiary. Dlaczego jednak to nas zamknięto w tej klatce, z której jedynym wyjściem jest śmierć? Ja nie chcę umierać tak młodo, nie chcę na to wszystko patrzeć. To za wiele. Czasem brak mi już sił…

Gdy dotarliśmy do mieszkania mama już nie spała. Wszyscy ucieszyli się z naszego powrotu. Ani udało się zdobyć chleb i kilka warzyw. Tatuś od razu przyrządził ,,posiłek".

Rozdzielił to, co przyniosła moja siostra, na kilka porcji tak, aby starczyło na kilka dni. Przygotowany ,,posiłek" był bardzo skromny. Byłam jednak wdzięczna za to, że w ogóle był. Mama jak zwykle połowę chciała nam oddać. Tym razem jednak, tato dość ostrym tonem kazał mamie zjeść wszystko. Zrobiła to, co chciał. Widać jednak było, że ciężko jej nawet poruszać ustami. Po godzinie przyszedł do mamusi lekarz. Znów musieliśmy zostawić dorosłych samych.

5.06.1941 r.

Mama nadal źle się czuje. Jest coraz gorzej. Ania już regularnie udaje się z Frankiem na drugą stronę muru. Chyba się nawet już do tego zdołaliśmy przyzwyczaić. Ludzie umierają setkami. Na każdym kroku widać czyjeś ciało przykryte gazetami. Pola zauważyła tu nawet pewną regularność. Codziennie rano, między czwartą a piątą, przyjeżdżały samochody. Zawsze takie same, tak samo oznaczone. Zazwyczaj, gdy kierowca dostrzegł jakieś ciało leżące na ulicy, zatrzymywał się. Z samochodu wychodzili dwaj mężczyźni i wrzucali zwłoki do samochodu.

Zrobiło się cieplej na dworze. Poszłam, więc dziś razem z Polą na spacer. O ile to można było nazwać spacerem. Niezbyt miły był to widok, jednak w pokoju było tak duszno, że z trudem można było tam wytrzymać. Nie pamiętam, o czym rozmawiałyśmy, gdy Pola stanęła bez ruchu. Nie wiedziałam, co się stało. Spytałam, lecz nie mogła wyrzec ani słowa. Utkwiła wzrok w rogu domu. Leżało tam ciało. Nie rozumiałam, co tak ją poruszyło, przecież widywałyśmy takie widoki niemal na każdym kroku. Po chwili Pola wyrzekła tylko jedno zdanie:,,To Jakub. Spójrz na jego ubranie". Istotnie, był to ten sam chłopak, który od tamtego czasu, gdy go poznałyśmy, grywał z nami często w piłkę i równie często rozmawiał z moją przyjaciółką. Z końca ulicy usłyszałam bieg. Odwróciłam się i zobaczyłam dwoje małych dzieci. Chłopców, którzy także się z nami bawili. Podbiegli do ciała i zaczęli zdejmować z Jakuba odzież. Krzyczałam, próbując ich jakoś powstrzymać, jednak nie dałam rady. Twarz Poli przybrała ziemistego koloru. Oczy nagle zalały się łzami. Zaprowadziłam ją do mieszkania. Nie chciała o tym mówić. Była w szoku. Gdy na nią patrzyłam czułam, jak coś ściska mnie za serce. Chciałam pomóc jej ze wszystkich sił, jednak nie potrafiłam.
Opowiedziałam Pani Zofii to, co widziałam. Wytłumaczyła mi, że chłopcy zdjęli ciuchy z ciała po to, by wymienić je później na żywność. Zachowujemy się już jak zwierzęta…

Dopiero dziś dowiedziałam się, że ludzie nie umierają wyłącznie z głodu. Złe warunki, jakie panują w getcie, spowodowały epidemie tyfusu. Na prawie każdej bramie w getcie można przeczytać napis „ Fleckfieber. Eintritt verboten". Nie wiem, co to jest za choroba, ale mama, gdy tylko o niej usłyszała, zaczęła płakać. Gdy chciałam się do niej przytulić, dostrzegłam, ze ma obrzmiałe ręce i dziwne oczy. Odtrąciła mnie. Jest mi tak bardzo przykro…

10.06.1941 r

Mama zmarła dziś w nocy…Mój świat legł w gruzach...Nie chcę już żyć...

20.07.1942 r.

Choć minęło już tyle czasu od śmierci mamy, Ania nadal budzi się w nocy z płaczem. Wszystkim jest ciężko. Kilka dni po jej śmierci, zmarł także Pan Feliks i Cywia – kolejna córka Państwa Rubinowiczów. To już ich drugie dziecko, które stracili w krótkim czasie.

Dziś są moje urodziny. Szkoda, że mamusia ich nie dożyła.. Rano obudziła mnie Ania, dając mi buziaka. Gdy wstałam, złożono mi życzenia. Nagle Pani Sabinka dała znak i wszyscy zaczęli modlić się o moje zdrowie. Wiara…chyba tylko ona pozwala nam tu przetrwać.

Przypomniałam sobie dzisiaj moje dziesiąte urodziny. Mama upiekła placek. Wszyscy się śmialiśmy. To wszystko było takie beztroskie…pamiętam, ze dostałam przepiękną, kremową sukienkę, która ozdobiona była tasiemką, zawiązywaną z tyłu na kokardkę. To właśnie ten prezent mama szyła, nie sypiając po nocach. Dziś nie jest wesoło. Jest miło, ale nikt się nie śmieje. Każdy jest głodny i smutny. Nie dostałam też żadnego prezentu. Nie mam o to pretensji, doskonale rozumiem dlaczego. Mimo wszystko, gdy wracam myślami do moich wcześniejszych urodzin, robi mi się tak dziwnie na sercu. Muszę powstrzymywać się od łez. Nie chcę, aby tato je widział. Jemu i bez tego jest ciężko.

Pod wieczór wrócił do pokoju Pan Otto. Był blady. W jego oczach dostrzegłam niepokój. Usiadł na krześle i długo nic nie mówił. Po jakimś czasie, spytany przez mojego tatę, co się stało, powiedział, że chodzą pogłoski o rozwiązaniu jednej części getta. Ucieszyłam się, znaczyłoby to, ze część ludzi odzyska wolność. Jednak ich rozmowa trwała dalej. Pan Rubinowicz dowiedział się także, że rodziny nie zostaną uwolnione, lecz wywiezione, najprawdopodobniej do obozów pracy. (Co to są obozy pracy?). Tatuś zamyślił się. Nie poruszali więcej tego tematu. Przynajmniej nie przy nas.

21.07.1942 r.

Noce są coraz bardziej parne. Nie mogę spać. Nie można wytrzymać dłużej w pokoju.

W getcie wyczuć można dziwny niepokój. Byłam dziś z Polą na ,,spacerze". Przez okna jednego z budynków zauważyłyśmy pakujących się ludzi. To chyba oni zostaną przewiezieni do tego obozu, o którym mówił pan Otto. Tatuś powiedział, że na nas nie jest jeszcze pora,

ponieważ Niemcy nie wywożą na razie ludzi, którzy pracują w zakładach pracy.. Więc kiedy ona nadejdzie? Czy i my zostaniemy kiedyś wywiezieni?

Słońce pali niemiłosiernie. Ludzie nadal umierają, choć zdaje mi się, że w mniejszym stopniu, niż kilka miesięcy temu. Może to jednak tylko moje wyobrażenia? Na ulicach śmierdzi. Wysoka temperatura sprawia, że wszystko paruje, dając nieprzyjemny zapach. Do wszystkiego można się jednak przyzwyczaić.

22.07.1942 r.

Obudził mnie dziś straszny gwar. Gdzieniegdzie słychać było z oddali płacz kobiet i dzieci. Spytałam tatę, co się dzieje. Odpowiedział mi, ze likwidują małe getto i wywożą ludzi do obozu. A więc to dzisiaj. Wybiegłam na ulicę i podążyłam w stronę źródła hałasu. Wyglądałam zza rogu jakiegoś domu. To, co zobaczyłam nie da się opisać. Esesmani kazali wszystkim Żydom spakować się i wyjść z budynków. Tłum ludzi, chudych, wynędzniałych, z walizkami, szedł w stronę Umschlagplatz. (Poszłam i ja, choć przemykałam się tak, aby żaden z nich mnie nie zauważył). Jest to dość spory placyk, mimo wszystko, ludzie mieli duże trudności, aby się na nim pomieścić. Teraz dopiero doszło do mnie, jak wielu ludzi znajduje się na terenie getta. Co jakiś czas przyjeżdżały samochody i zabierały kolejnych Żydów. Jeden mężczyzna stawiał opór. Niemiec podszedł do niego i na oczach jego rodziny, zastrzelił go z zimna krwią. Jego żona nie powiedziała ani słowa. Zasłoniła oczy ich małemu synkowi i zaczęła cicho płakać. Od razu przypomniała mi się ta kobieta z dzieckiem, która spotkałyśmy z Polą, gdy Ania po raz pierwszy przeszła na ,,stronę aryjską",. Widok był okropny.

Wieczorem wróciłam do pokoju. Nie powiedziałam nikomu, gdzie byłam. Wiem, że gdyby tatuś się dowiedział, byłby bardzo zły.

27.11.1942 r.

Dni robią się coraz zimniejsze. Wczoraj spadł pierwszy śnieg. Nie lubię zimy. Rano Pani Szydłowska wpadła do pokoju z krzykiem, że wszyscy zginiemy. Nie mogła się uspokoić. Cały czas płakała. Po jakiś piętnastu minutach doszła do siebie i opowiedziała nam, co się stało. Gdy likwidowano małe getto, wszyscy byli wręcz pewni, że ludzi wywożą do obozów pracy, co by to nie znaczyło. Kilka dni temu do Warszawy dostał się jeden z Żydów, który był tam wtedy przewieziony.

Udało mu się uciec z miejscowości o nazwie Treblinka. Początkowo krążyły plotki o tym, że wywozić ich mieli do obozów zagłady. I ja, o tym słyszałam. Jednak nikt nie chciał w to wierzyć. Pamiętam, jak tatuś mnie uspokajał, że to są tylko przypuszczenia, które nie mogą być prawdziwe. Jednak dziś przerażająca prawda wyszła na jaw. Mężczyzna potwierdził tą plotkę. Wieczorem wiadomość ta przekazana była także, podobno, przez jakiś agentów. O wszystkim donosiły nam osoby, które miały kontakt z polskim społeczeństwem.

Nie rozumiem tego wszystkiego. To znaczy, że jeżeli Niemcy wywiozą i nas, czeka nas śmierć? To chyba sen. Tak bardzo chciałabym się obudzić.

Od tamtej rozmowy tatuś jest niespokojny. Widać, że się martwi. Nie tyle o siebie, co o mnie i Anię. Tęsknię za mamą. Ona wiedziałaby, jak nas pocieszyć, co powiedzieć. Tak bardzo mi jej brakuje…

9.01.1943 r.

Minęło już dwa lata, jak zamknięto nas w getcie. Już dwa lata…tyle się wydarzyło. Zima jest łagodniejsza, niż poprzednie, mimo wszystko jest bardzo uporczywa.

Dziś około południa, razem z Polą, namówiłyśmy inne dzieci na ulepienie bałwana. Zabawa była udana. Po raz pierwszy od długiego czasu, na twarzy Ani dostrzegłam uśmiech. Znad przeciwka szła w naszą stronę grupa mężczyzn. Z daleka dostrzegłam niemieckich oficerów w mundurach. Jednak, jeden z nich, zdawał się być ważniejszy od pozostałych. Był nim mężczyzna, chyba w średnim wieku, szczupły. Nosił okulary i miał niewielki wąsik. Oglądał budynki, a reszta mu coś opowiadała. Gdy nas mijali, spojrzał się na mnie i uśmiechnął się. Uśmiech ten nie był jednak miły. Było w nim coś nieprzyjemnego. Nie potrafię tego określić. Gdy nas minęli, Pola powiedziała mi, że był to nijaki Heinrich Himmler. Zawsze podziwiam Polę za to, że tyle wie.

Po powrocie do pokoju, opowiedziałam o tym tacie. On popatrzył na mnie i kazał mi opowiedzieć jeszcze raz wszystko ze szczegółami. Zrobiłam, tak jak kazał. Nagle gdzieś wyszedł. Wrócił za kilka godzin. Był załamany. Nie wiedziałam, co się dzieje. Usiadł na krześle i ogłosił wszystkim, ze najprawdopodobniej za kilka dni wywiozą nas, podobnie jak tych Żydów w lato. Razem z Polą zaczęłyśmy płakać. Ania przytuliła się do mnie mocno. Już teraz wiem, czym taka wywózka grozi. A więc i na nas zapadł wyrok? Ile zostało nam jeszcze czasu? Miesiąc? Tydzień? Kilka dni? Kiedyś uwielbiałam niespodzianki. Teraz niepewność jest nie do zniesienia….